Nr. 12. Czwartek 26 Stycznia (7 Lutego) 1889 roku. Rok VI.

Prenumerata
w Radomiu
Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . . . „ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu . . . . . kop. 40
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . „ 2 „ 50
Kwartalnie . . „ 1 „ 25

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:
Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (¼ k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 6 Lutego ś. Doroty P. Męcz.
„ 7 „ ś. Romualda Opata.
„ 8 „ ś. Jana i Matty Wyzn.
„ 9 „ ś. Apolonii P. M. Cyrylla B.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 37
Zachód „ „ „ 4 „ 52
Długość dnia . . . . godzin 9 „ 15
Przybyło . . . . . . „ 1 „ 37

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — księgarnie: pp. *Grohmana, Zuckra* i *Dubeltowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego, Michalskiego Koźmińskiego* i *Szerszyńskiego*, oraz handle towarów kolonialnych pp. *Woyciechowskiego* i *Paschalskiego*.

Wiadomości dworskie.

Bal dworski. W poniedziałek 16 b. m., w pałacu Cesarskim Zimowym odbył się pierwszy tegoroczny bal Dworu, na który zaproszonych było przeszło 3.000 osób. Goście zjeżdżać się zaczęli przed godziną 9-tą. Nieco przed godziną 10-tą z apartamentów wewnętrznych pałacu weszli Najjaśniejsi Państwo i członkowie Rodziny Cesarskiej. Ich Cesarskie Moście powitani zostali ukłonem ogólnym, poczem rozpoczęto bal polonezem, z początku pod muzykę Glinki, następnie Szopena. W polonezie tym Najjaśniejsza pani szła najpierw z Najjaśniejszym Panem, następnie z W. ks. Cesarzewiczem Następcą Tronu, wreszcie z ambasadorem niemieckim jenerałem Schweinitzem. Najjaśniejszy Pan w powtórnym kręgu prowadził W. ks. Maryę Pawłównę, w trzecim małżonkę ambasodora angielskiego p. Morier. Po polonezie Ich Cesarskie Moście prowadzili rozmowę z osobami, należącemi do ciała dyplomatycznego, jednocześnie zaś rozpoczęto inne tańce od walca. Pierwszego kadryla tańczyła Najjaśniejsza Pani z ambasadorem tureckim Szakir-paszą, drugiego z ambasadorem austro-węgierskim. Bal ukończono na mazurze, którego Najjaśniejsza Pani tańczyła z jenerał-majorem orszaku J. C. M. baronem Frederyksem. Na balu znajdowały się też księżniczki czarnogórskie Milica i Anastazya. Podczas balu miało szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu kilka osób, w ich liczbie sztabs-kapitan Grąbczewski.

Głosy publiczne.

XII.

Z powodu artykułu „Stanowisko i zadanie inteligencyi żydowskiej u nas“ pana H. F.

Poważna i żywotna ta kwestya zajmowała przez trzy numery szpalty „Gazety Radom“: Widne z nich dobre chęci autora, jego indywidualne uobywatelnienie i wykształenie — no i odwaga cywilna, z jaką swoją pracę całem imieniem i nazwiskiem podpisał. Z tego tytułu tymbardziej dalecy jesteśmy od jakichś niewczesnych żartów i również poważnie odpowiedzieć pragniemy.*)

Szanowny autor przedstawiwszy, że żydzi, stanowiąc u nas ¹/₇ część ludności, są żywiołem, z którym się liczyć trzeba i kreśląc ich coprawda niezbyt jasnemi barwami a przez całe trzy numery biadając nad nieszczęsnym narodem, w rezultacie dochodzi do wniosku, „że postępowanie inteligencyi chrześciańskiej względem mas żydowskich zasługuje na naganę. Rzadko kiedy żyda traktują jak człowieka. Szukając w nim *à priori* oszusta i okpisza, nikt nie zadaje sobie trudu postępować z nim po ludzku. Może (dodaje autor) są to sentymentalne żale z mej strony, lecz przykro bardzo słuchać i patrzeć na to wieczne upokorzenie tułacza tej ziemi“:

„By mieć na kogokolwiek wpływ (mówi dalej) należy zyskiwać jego zaufanie, tego zaś nikt nie zdobędzie złorzeczeniem lub wymysłami“: Zarzuca nam dalej brak taktu w postępowaniu, radzi zaprzestanie drwin i krzyków a „natomiast staranie się właściwem postępowaniem zdobyć zaufanie ciemnych mas żydowskich:“

Mamy tedy nakoniec! Ostatecznie my zatem jesteśmy winni i ciemnocie żydów i ich nieobywatelskości a to wszystko z powodu, że nie chcemy w żydzie uczcić człowieka drwimy z jego Szorbura i Lewiusy, brzydzimy się jego brudem, narzekamy na nieuczciwość i szachrajstwo. Ostatecznie myśmy winni, zatem „hajże na Soplicę!“ albo raczej „na gojów“, którzy według jednego z mędrców żydowskich, Rabbi Abarnabela, „są jako osły w porównaniu z ludem wybranym, jedynie godnym życia wiecznego“: I jakże może być inaczej? wszakże według talmudu sam Pan Bóg płacze codzień nad wypędzeniem żydów z Palestyny a łzy jego, wpadając do morza, trzęsienie ziemi sprawiają a my poważamy się czasem żartować i nie chcemy wierzyć tej nieomylnej prawdzie, że „jak ludzie stoją nad zwierzętami, tak żydzi nad całą ludzkością stać powinni, że dla nich tylko Pan Bóg ustanowił święta, że po przyjściu Messyasza ziemia dla nich tylko będzie rodziła ciastka i suknie a każdy żyd posiędzie 2.800 sług i 310 ciał niebieskich, że nieprzyjaciołom Izraela wyrosną zęby na 22 łokcie a skarby całego świata przejdą w ręce Judy (Baba m. f. 61, 1). My, powtarzam, nie chcemy temu wierzyć, poważamy się żartować i wreszcie, o zgrozo! wbrew wyrokowi, że skarby całego świata przejdą w ręce Judy, chcemy, żeby i dla nas coś zostało, żeby ta ziemia nasza święta została dla nas, dla naszych dzieci.

Strasznie coprawda późno, ale poznaliśmy przecie, że nam judaizm zagraża, wołamy więc głosem wielkim „baczność“, nawołujemy do oszczędności, a nie mogąc być, jak chce autor, „mularzami przyszłości, posłusznymi idealnemu budowniczemu, wytworzonemu w naszej wyobraźni“ (co za idealne wyrażenie), wierzymy całą duszą nie „w idealnego budowniczego, wytworzonego w naszej wyobraźni“, ale po prostu w Boga, Sprawiedliwego, który nie dopuści aby ta ziemia nasza, miała przejść w ręce żydowskich przybyszów, co 800 lat przeszło korzystając z gościnności naszej, nie potrafili, a wprost nie chcieli zżyć się z nami, nie nauczyli się ani naszego języka, nie poznali naszej przeszłości.

Tak jest panowie! 800 lat wam zamało do przyjęcia naszej cywilizacyi, przez 800 lat jedząc chleb nasz, nie raczyliście się uznać za obywateli tej ziemi, nie nauczyliście się nawet języka, nie uczuliście się obywatelami tej ziemi nigdy!

„Otoczywszy się nieprzebytym murem specyalnych ustaw, stworzyliście narod w narodzie, o odmiennem a nawet wrogiem dążeniu dla całego kraju, zasklepiony tylko w interesach swej warstwy“ (słowa samego autora). Solidarność waszą godną zaprawdę lepszej sprawy, zwróciliście wyłącznie na wyzysk narodu, który was przyjął gościnnie w celu „aby wszystkie skarby świata przeszły w wasze ręce“, a dziś śmiecie twierdzić i biadać, że popchnęło was do tego „niechętne zachowanie się społeczeństwa do usiłowań waszych w zespołecznieniu się“:

Nie bądź Szan. autorze stronnym, nie gniewaj się, lepiej przyjrzyj się historyi a poznasz, że żydzi w Polsce szczególniejszymi cieszyli się przywilejami. Kiedy bowiem pędzeni i paleni na stosach w całej Europie, przytulili się w gościnnej Polsce, zaraz zyskali od Bolesława, księcia wielkopolskiego, dany w Kaliszu d. 16 sierpnia 1264 r. a następnie przez Kazimierza W. w Krakowie d. 9 października 1343 r. potwierdzony „Przywilej wolności żydowskich“, który im już nie prawa a przywileje, nawet ze szkodą ludności chrześcijańskiej zapewniał.

Z przywilejów tych jednak tak skorzystali, że w ciągu 300 lat niespełna tak się już dali we znaki, że przy wpisywaniu tego przywileju za króla Aleksandra w roku 1505 na sejmie w Radomiu w statut, dodano, że wpisuje się „nie aby go ten król potwierdzać miał, lecz aby obrona była przeciw żydom. (vol. I f. 309). Już więc wówczas zachodziła potrzeba przeciwko nim obrony. To też różne późniejsze statuta i konstytucye zaczynają żydom stawiać ograniczenia. I tak statut Jana Olbrachta z r. 1496. (vol. I f. 254) między innemi stanowi, że „żydzi większemi prerogatywy nad chrześciany cieszyć się nie mają.“ Postępowaniem swojem żydzi oczywiście zasługiwali na to, bo z praw przeciwko nim stanowionych widzieć można czem się trudnili. I tak statut Zygmunta Starego z r. 1538 (vol. I f. 524) „*de judalis*“ mówi, że ponieważ coraz większa śmiałość złodziei tem się tłumaczy, że mają możność pewnej sprzedaży kradzionych

*) Jakkolwiek nie zgadzamy się ze wszystkiemi wywodami autora niniejszego głosu, bezstronność jednak nakazuje nam pomieścić go w całości. (*Przyp. Redak.*)

11

DO SZCZYTÓW!

POWIEŚĆ

przez

Wincentego Kosiakiewicza.

Rozdział 3-ci.

Poseł i sekretarz.

— Właśnie czekałem na ciebie — rzekł Wincenty, widząc wchodzącego do gabinetu Bolesława.— Oto twoja mowa.

Bolesław podał mu rękę, nie mówiąc ani słowa i wziął do ręki zapisany w połowie arkusz papieru.

— Tak, jak chciałeś, krótko, węzłowato, ale dobitnie — dodał Wincenty.

Bolesław przejrzał mowę i rzekł:

— Dziękuję ci!

— Nie będę ci potrzebny tymczasem?

— Nie.

— Więc odchodzę.

Mimo to nie poruszył się z fotelu.

— Uważasz tylko... chciałem cię prosić o trochę pieniędzy.

— Co? znowu?

— Ty się dziwisz?

— Naturalnie!

— Przecież ty wydajesz sto razy więcej...

— Ach! dajmy pokój temu. Bój się Boga, zastanów się. Wyglądasz jak trup, blady, wyniszczony. Chętnie bym ci dał, wiesz, iż nie żałuję ci nigdy, ale ty się zabijasz tem hulaszczem życiem.

— Mówię ci Bolku, gdybyś zobaczył moją Sarę...

— Wczoraj była Pepi.

— Nie wczoraj, onegdaj! Ale to nic w porównaniu z Sarą. Duża, wspaniała, wygląda jak bogini.

— Znam to, znam..

— O nie! to coś nowego. A jaki temperament, żebyś wiedział. Hiszpanka! oryginalna hiszpanka. Ci, co utrzymują, że jest żydówką z przedmieścia, kłamią...

— Co mnie to wszystko obchodzi. Wziąłeś swoją pensyę za trzy lata z góry najmniej i postanawiam nie dawać ci już żadnych zaliczek.

— Stanowczo?

— Stanowczo!

— Ostatnie twoje słowo?

— Ostatnie.

— Ależ człowieku! Pomyśl, że przez to pozbawisz mnie rozkoszy ucałowania pięknej Sary, która mi naznaczyła *randes-vous* na dziś wieczór.

— Ile ich było?

— Ba! a cóż na świecie lepszego nad kobiety? Kobiety! kobiety i kobiety a reszta marność, proch, gonienie wiatru. Kochać się, kochać do ostatniej kropli sił żywotnych a potem umrzeć — choćby i zdechnąć jak pies na ulicy — oto życie!

Mówił to tonem spokojnym, prawie chłodnym, z lekkim uśmiechem cynizmu na bladych wargach.

Bolesław przywykły do tego entuzyazmu zmysłowości swojego przyjaciela i sekretarza, słuchał go z politowaniem, ale spokojnie.

— Kobiety zwichnęły ci życie — rzekł wreszcie z lekkim odcieniem prawdziwego smutku.

— Życie? — pochwycił Wincenty — co wartem jest ono bez tej palącej przyprawy, która dodaje mu smaku. Przecież zresztą byłem na dobrej drodze, uczciwej, jak mówi hołota, zwana ludźmi. Siedziałem za biórkiem w pokoju, który należał do wydziału administracyjnego i pisałem referaty, które kto inny, gamoń jakiś podpisywał. I byłbym może doszedł tego, że sam stałbym się gamoniem i podpisywałbym to, co inni by wymyślili i napisali, ożeniłbym się przytem i pozwolił położyć sobie piłę na gardło... Jednem słowem, zmarniałbym.

— Jednak ja... — zaczął Bolesław.

— Co tam ty! — odrzekł Wincenty.— Ty jesteś szubrawiec a więc do ciebie należy świat, bogactwo i władza. Jesteś w dodatku mało sprytnym szubrawcem, powiem ci otwarcie.

— Mów ciszej! — odrzekł, słuchając tego, przyzwyczajony do goryczy Wincentego Bolesław.

— Wielka sztuka, żeś ptorafił rozkochać w sobie dziewczynę, co ma kilka milionów i ożenić się. Widzisz ja, choć mnie wyrzucili z biura za marną łapówkę, jabym tego nie zrobił. Daję ci słowo honoru...

Bolesław się roześmiał.

— Śmiejesz się, że daję słowo honoru... Masz racyę! A więc jak moją Sarę kocham, że bym się nie ożenił dla pieniędzy. Ale ty swoją drogą dobrze zrobiłeś. Idziesz do szczytów! szczęśliwej drogi! Ale ja, który cię znam jak fałszywy srebrnik, powiedz, czy nie mam racyi, że pluję na świat. Bo i co on może być wart, skoro pozwala się rządzić przez takich jak ty kawalerów. No, a teraz — dodał innym tonem — daj mi pięćdziesiąt reńskich.

— Nie mam pieniędzy!

— Brakuje mi na obiad...

— Na obiad? Ha! więc wzruszam się. Masz tu trzy reńskie, dostaniesz za nie obiad nawet w Cafè Royal.

— Żartujesz. Potrzebuję pięćdziesięciu.

— Wziąłbyś i czterdzieści.

— No, daj czterdzieści i nie drażnij się ze mną. Mówię ci, że zwarjowałbym, jeżelibym nie mógł być na *randes-vous* ze Sarą.

Bolesław wstał. Dotychczasowy wyraz twarzy zmienił się zupełnie. Znikła z niej owa przyjacielskość uśmiechnięta, ciekawość i współczucie. Wszystko to ustąpiło miejsca surowej prawie powadze i wyniosłej obojętności.

(*D. c. n.*)

rzeczy u żydów, stanowi tedy, „że żydzi kradzione rzeczy przedający, jeżeli nie stawią *evictora*, mają być obwieszeni „*ut culpae participes*“ (jako wspólnicy zbrodni).

Że już wówczas mieli słabość do handlu końmi i wyprowadzania ich zagranicę dowodzi konstytucya, zapadła za Zygmunta Augusta r. 1557 (vol. II f. 607), stanowiąca, że „aby konie z korony wywodzone nie były, starostowie pilnie strzedz mają a żydowie, aby niemi przekupować nie śmieli a ktoby się ważył tego, tedy przez starostów ma być iman a konie mają mu być wzięte a sam obwieszon bez folgi“.

(*Dok. nast.*)

Wiadomości bieżące.

„Pet. wied.“ informują, że ministeryum komunikacyi zajęte jest opracowaniem nowej zupełnie instrukcyi dla, osób służących na kolejach. Według pogłosek, ma być ustanowiony nowy sposób przyjmowania służby kolejowej. Na posady mają być nadal przyjmowane tylko osoby, zadosyćczyniące pewnym warunkom. Wszelkie posady techniczne będą mogły być oddawane wyłącznie osobom ze specyalnem wykształceniem i to po odbyciu praktyki. Odpowiedzialność służby technicznej ma być znacznie powiększona.

„Warsz. dniew.“ donosi, iż projekt budowy kolei z Miechowa do Krakowa został przez departament kolei żelaznych odrzucony.

„Now. wr.“ dowiadują się, iż kwestya cechowania wyrobów krajowych została rozstrzygnięta twierdząco. Środek ten ma zapobiedz dalszemu rozwielmożnianiu się kontrabandy.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Nabożeństwo w kościele parafialnym odprawiać się będzie w porządku następującym:

W sobotę o godz. 3-ej popoł. nieszpory.

W niedzielę „jutrznia“ rozpocznie się o godzinie 6½, o godzinie 7-ej prymarya z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o g. 9 msza św. uczniowska, o g. 11 rozpocznie się suma, w czasie której wygłoszone zostanie kazanie katechizmowe. O godz. 3-ej po poł. nieszpory.

W ciągu całego tygodnia msze św. odprawiać się będą: codziennie o godz. 7-ej rano prymarya z wystawieniem Najświętszego Sakram., o godz. 8, 9, 10 msze św.

═ W kościele po-Bernardyńskim:

W niedzielę o g. 9-ej wotywa, o g. 11 ej suma, w czasie której wygłoszone będzie kazanie, zastosowane do uroczystości.

Dr. Bronisław Piętkowski powrócił z Wiednia i przyjmuje chorych w zwykłych godzinach.

Bal panieński. Kółko młodych ludzi podjęło myśl w ślad za innemi miastami urządzenia i w Radomiu balu „panieńskiego“. Zaproszenia na zabawę tę rozsyłać będzie komitet, złożony z ośmiu panien i tyluż panów (naturalnie kawalerów).

Zabawa ta odbyć się ma w ostatni poniedziałek w sali resursowej.

Czekajmy!

Bal rzemieślniczy. Do najświetniejszych zabaw w bieżącym karnawale zaliczyć należy bal rzemieślniczy. Odbył on się przy licznym bardzo udziale osób w sali resursowej w ubiegłą sobotę.

Zabawa rozpoczęła się polonezem. W pierwszą parę szli prezydent miasta, p. Cennere z panią Skorzyńską.

Tańczono ochoczo do godz. 7-ej rano. Do pierwszego kontredansa stanęło par 68, do pierwszego mazura par 50.

Komitetowi balu należą się serdeczne dzięki za urządzenie zabawy, która na długo będzie miłem wspomnieniem dla tych, którzy przyjęli w niej udział.

Inteligencyi należy się również dank za liczny i czynny udział w zabawie.

Dla ścisłości zanotować należy, że panie L. Ch., Z. J., M. D., i B. Z. okrzyknięto monarchiniami balu.

W końcu notujemy, że ponieważ zabawa rzemieślnicza sobotnia udała się tak świetnie, powstała myśl powtórzenia jej na korzyść projektowanej przez „Gazetę Radomską“ przyszłej kasy pożyczkowej dla rzemieślników niesamodzielnych.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Janka, Zosia, Tadzio Ż. i Janek S. z zabawy, przez siebie urządzonej składają cały dochód w kwocie rs. 1 kop. 15.

Otrzymujemy pismo następujące:

Według mojego zdania należy mniej wspomagać drobne potrzeby społeczne a więcej łożyć na cele oświaty celem zmniejszenia rozwoju nędzy w przyszłości. Mniejszą widzę korzyść, jeżeli ktoś w gmachu pękającym szpary ćwiekuje lub zamazuje, aniżeli gdyby rozpoczynał naprawę gmachu od fundamentu, jakim w życiu społecznem jest oświata.

Jakkolwiek rezultaty z ofiarności na oświatę każą na siebie czekać, ale są niewątpliwe.

Nie wiem, czy to jest modą chwili, czy owczym popędem, ale gmach społeczny reperuje się byle na dziś.

Jako redaktor pisma umiejętnie prowadzonego, umiesz pan szczęśliwie omijać rafy podwodne, wiry i skały — zatem racz załączonemi do niniejszego pisma dziesięcioma rublami rozporządzić według swego uznania. (Redakcya zgodnie z życzeniem Szan. autora listu, uadesłane przez niego rs. dziesięć przeznacza na wpisy dla niezamożnych uczniów).

Dyrekcya szczegółowa Towarz. kredyt. ziemsk. w Radomiu od d. 16 lutego r. b. rozpoczyna sprzedaż majątków ziemskich, zalegających w opłacie rat trzech, począwszy od raty drugiej 1887 r.

Z okolicy.

Z Kozienic korespondent nasz pisze: W Nr. 80 (rocz. V.) raczyłeś Szan. Redaktorze pomieścić wiadomość, że ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę kasy zaliczkowo-wkładowej urzędników naszego powiatu, pośpieszam zatem donieść, że jest ona już faktem dokonanym.

W d. 31 stycznia r. b. ogólne zebranie urzędników pow. kozienickiego pod przewodnictwem p. Kaszkadamowa, swego naczelnika i inicyatora kasy, po zapoznaniu się z ustawą przystąpiło do wyborów, na których większością głosów wybrani zostali do zarządu pp. Kaszkadamow, Sokołowski i Szadryn, kasyerem zaś p. Wojdacki.

Każda instytucya w małym czy dużym zakresie, każde stowarzyszenie musi mieć cel, ten punkt kulminacyjny, do którego dąży. To też nową instytucyę, powstającą dzięki szlachetnemu staraniu p. Naczelnika powiatu, witamy serdecznie. W czasach dzisiejszych ciężkich, gdzie o pieniądz tak trudno, nasza średnia klasa z uposażeniem tak małem, ze szczupłej swej pensyi miesięcznej składa z rozkoszą swój grosz wdowi, aby mógł się zgromadzić kapitalik wspólny, któryby przy zwiększaniu się funduszów i rozwijaniu działalności stowarzyszonych mógł wpływać na ulżenie niekiedy przykrych okoliczności życiowych.

Szczęść Boże w dobrej i uczciwej pracy!

X.

Z Wisły.

Sandomierz d. 6 lutego. Wisła dziś ruszyła.

W nizinie Koprzywnickiej utworzył się zator. Wylew przewidywany.

Wałom ochronnym zagraża niebezpieczeństwo.

Kierunek wiatru nieprzyjazny.

Z Zawichostu donoszą, że powłoka lodowa na Wiśle pękła.

W Krakowie lody na Wiśle ruszyły.

Samobójstwo Arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń, dnia 30 stycznia 1889 r.

Zapewne list mój (otrzymaliśmy go dopiero w sobotę) będzie słabym dodatkiem do szczegółów, jakie „Gazeta Radomska“ otrzyma z innych źródeł, ale piszę te słów kilka pod wrażeniem, jako naoczny świadek, co się działo w Wiedniu, gdy lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o śmierci arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu.

W chwili tej znajdowałem się przy kasie Burg-Teatru około godz. wpół do 2-ej w południe, gdy nagle cały zapał czekających niecierpliwie na otrzymanie biletów, zmienił się w niemy znak zapytania wskutek oświadczenia urzędnika policyjnego, że biletów ani na dziś, ani na jutro sprzedawać nie wolno, bo przedstawienia wstrzymane.

Ledwie wyszedłem z kasy, uderzył mnie widok biegnących tłumów w stronę Hof-Burgu ze słowami: *Rudolf ist erschossen!* Za tłumem pośpieszyłem i ja i dopiero w podwórzu pałacowem dowiedziałem się, iż krąży pogłoska, że arcyksiążę Rudolf na polowaniu w Meierling koło Badenu zginął od strzału wypadkowego; wkrótce jednak nadbiegł kuryer, od którego zebrane tłumy publiczności dowiedziały się, że arcyksiążę rano przed polowaniem znaleziony został w łóżku martwy od ataku sercowego.

Pomimo drobnego deszczu tłumy nie rozchodziły się, czekając skwapliwie wiadomości. Pierwsza z gazet „Neues Wiener Abendblatt“ dała wiadomość o smutnej rzeczywistości. Na podstawie zebranych wiadomości i dodatku posłałem „Gazecie“ depeszę, której rano nie chcieli przyjąć i dopiero po porozumieniu się z głównym zarządem telegraficznym przyjęli około 4-ej po południu.

Po obiedzie o g. 6-ej wyszedłem na miasto, mnóstwo dodatków do gazet na przebój rozchwytywano i czytano je głośno, koło każdej latarni lub lampy sklepowej. Tu i owdzie słychać głośny płacz niewiast a nawet mężczyzn, ocierających łzy ukradkiem. Z powodzi szczegółów wysnuwają w głównym zarysie następne pewne: arcyksiążę w poniedziałek wyjechał z gośćmi, zaproszonymi na polowanie, do Meierling; we wtorek w cesarskim pałacu w Wiedniu miał być obiad familijny i następca tronu chciał nań przyjechać, ale potem dał znać, że stan chwilowy zdrowia nie pozwala mu na to. W Meierling wszystko na dziś rano przygotowanem było na polowanie i nieboszczyk, myśląc, że lekkie przeziębienie minie, poprosił wczoraj gości na śniadanie ranne do siebie, zkąd mieli wyruszyć na polowanie. Otóż gdy dziś rano goście się zebrali, czekali na arcyksięcia dość długo, dziwiąc się, że zawsze taki akuratny nie wychodzi — nakoniec zaniepokojeni posyłają kamerdynera, aby do drzwi zapukał, ten wraca i powiada, że nikt z sypialni nie odzywa się, wtedy proszą go wejść do arcyksięcia w obawie, czy nie zachorował nagle. Kamerdyner Kocek (Koceck) wszedł do sypialni i ujrzał, że arcyksiążę skostniały już leży. Gdy przekonano się, że Arcyksiążę nie żyje — smutną i bolesną wieść podano dworowi. Dalsze szczegóły telegraficznie!*) *Dr. Piętkowski.*

*) Pomieściliśmy wszystkie oprócz ostatniej piątkowej, której drukować nie mogliśmy.

To i owo!

II.

Bajka.— Ogólne chlastanie.— Moje rozrzewnienie.— Koncert Teresiny i niebywałe zachwyty.— Bal rzemieślniczy.— Dobry ton w zastosowaniu do imion własnych.

Pamiętacie pewnie, jak to się mówi w owej bajce: „Chłopcy i żaby“, o nieszczęśliwych żabach:

Gdy się która pokazała,
Kamieniem w łeb dostawała...

Otóż coś podobnego na wielką skalę odbywa się w ramkach naszego kochanego prowincyonalnego życia. Jeżeli zatem nie chcesz uchodzić za człowieka, który ma „*un petit grain de folie*“, to nie powinieneś ani na chwilę opuszczać drogi utartych frazesów i zużytych komunałów, ale przebywać stale w tej słodko-mdłej atmosferze przyjętych ogólników, która cieszy się mianem dobrego tonu. Gdy zatem wypadnie ci mówić o czemkolwiek, a nie chcesz wykroczyć przeciw przyjętym zasadom, to powtarzaj tylko powszechnie już przyjęte opinie, a będziesz zbawiony. Inaczej nazwą się oryginałem, złośliwcem, cieszącym się z cudzej krzywdy itd.

Takie właśnie objawy przebijają się i na łamach naszej gazety: niech kto wystąpi z jakiemkolwiek zdaniem, a natychmiast dostaje „kamieniem w łeb“ od różnych producentów krytyk i głosów publicznych. Rozczulający nawet podział pracy zaprowadzono w tej ogólnej nagance, gdyż zamiejscowi korespondenci biorą się do „chlastania“ zamiejscowych, a tutejsi obrabiają miejscowych współpracowników.

Przykładem pierwszego niech posłużą korespondenci z Bzina i Opatowa, którym inny korespondent również z Opatowa wyciął straszny morał za pisanie beztreściowych korespondencyj. Przykładem drugim może służyć niżej podpisany wasz sługa, który w ogólnem obrabianiu doczekał się również swojej kolei.

Aby sprawić moim życzliwym rzetelną uciechę, powiem nie w sekrecie, że pani ....ska zadrasnęła mię do żywego. Kiedym przeczytał ten akt oskarżenia, złagodzony wreszcie kilku końcowymi ustępami, reszta włosów powstała mi na głowie z przerażenia. Czy to podobna, pomyślałem, abym, ja w tak młodym wieku (?) i w tak krótkim czasie mógł popełnić tyle inkryminowanych wykroczeń! I gdyby nie druzgocząca siła rzeczywistości, nie byłbym przypuścił, żem się tylu zbrodni dopuścił. To też w przystępie skruchy postanowiłem odtąd pisać kroniki conajmniej rzewne, a ta niech będzie pierwszą tego rodzaju próbą. Tylko czemu pani ....ska krzywdzi mię robiąc żonatym? Protestuję najgoręcej, nie chcąc do reszty stracić w oczach moich czytelniczek.

Prawda, niestety, że obdarzony od urodzenia słabym wzrokiem, zmuszony jestem do używania niebieskich okularów, które mię wreszcie nie bardzo szpecą, prawda i to, że wskutek niedbalstwa mojej niańki pozbawiony zostałem od dziecka całkowitej używalności lewej nogi, ale pomimo to jestem przecie dotąd kawalerem do wzięcia. Po takiem oświadczeniu sądzę, że akcye moje znowu pójdą w górę i moje ułomności fizyczne i ...językowe będą mi wspaniałomyślnie przebaczone przez nadobne czytelniczki.

Jeżeli ten czuły ustęp zrobił jakiekolwiek wrażenie, to mam nadzieję, że odtąd niańkom zakazane będzie straszenie dzieci moją nieszczęśliwą osobą.

Pełen rozrzewnienia przystępuję do opisu dwóch wybitnych zdarzeń, które miały miejsce w ciągu ostatniego tygodnia: mówię o koncercie Teresiny Tua i o balu rzemieślniczym. Jak jeden tak drugi miały olbrzymie powodzenie i udały się wybornie.

Gdybym tak przystępował w dawniejszej skórze, to bym może przy opisie koncertu nadmienił, że wszystko szło dobrze, tylko po każdym numerze, wykonanym przez koncertantkę, z głębi sali wydobywały się jakieś nieludzkie głosy. Dziś wszakże obiecałem poprawę, powiem przeto, że sala była przepełniona publicznością, a jej mury zaledwie pomieścić mogły zachwyt, jaki się wyrażał w nieskończonej ilości tupań i oklasków. Jakaś błogość rozlewała się na twarzach słuchaczy, którzy nie mogli powstrzymać „mimowolnych okrzyków zachwytu“ na widok Teresiny, której lica okraszał od czasu do czasu cudowny uśmiech. Niektórzy panowie, wykształceni muzykalnie w ciągu naszych piątkowych zebrań, do tego stopnia przejęli się jej grą na skrzypcach, że przez kilka dni następnych o nikim innym mówić, ani myśleć nie mogli. Jakież to błogie skutki naszych wieczorów muzykalnych! Snać reprodukcye miejscowych muzyków na dobrą padły rolę i obfity plon wydają...

Bal rzemieślniczy miał znowu od początku wszystko przeciw sobie. Rzemieślnicy obrazili się, że ich nazwano rzemieślnikami, a inteligencyi przypięto łatkę, że się z rzemieślnikami łączyć nie chce.

Proszę wszakże spojrzeć, jak się odbywają nasze bale i wieczory tańcujące, a łatwo spostrzeżemy, że całe towarzystwo dzieli się na nieskończoną ilość kółek i kółeczek, które łączy tylko wspólność sali balowej i „*grand rond*“ w mazurze. Jeżeli więc pomiędzy tak zwaną inteligencyą istnieje sztuczny przedział, który nie dopuszcza większego zbliżenia, to tem większy przedział istnieć musi pomiędzy rzemieślnikami a tymi, co we własnem mniemaniu stoją na wyżynach niedoścignionych.

Pomimo wszakże tej „czczości narzuconych konwenansów“, a raczej może dla tego rzemieślnicy nasi w swem kółku bawili się z taką ochotą, że daleko w tyle pozo-

W piątek, jak już wspominaliśmy powyżej, dr. Piętkowski przesłał nam wiadomość, że Arcyksiążę Rudolf wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie!

Według urzędowych wiadomości z Wiednia następca tronu austryackiego, Arcyksiąże Rudolf, sam odebrał sobie życie Pogłoski o samobójstwie krążyły jeszcze w Wiedniu w piątek rano, lecz publikowanie ich było zabronione („Gazeta Radomska“ o samobójstwie Arcyksięcia Rudolfa otrzymała w piątek po południu wiadomość telegraficzną, która jednakże, jako pochodząca ze źródła nieurzędowego, nie mogła być ogłoszoną).

„Wiener Ztg.“ w sprawie tej pisze co następuje:

Podana przez nas onegdaj wiadomość o arcyksięciu opierała się na pierwiastkowych opowiadaniach najbliższego otoczenia arcyksięcia Rudolfa, jakie pod ogłuszającem wrażeniem strasznego wypadku tutaj z tego źródła doszły. Według tych opowiadań po wyłamaniu drzwi do sypialni, znaleziono następcę tronu leżącego bez życia na łożu.

Przy natychmiast po przybyciu dokonanej obdukcyi, ciała, prof. Widerkofer znalazł na głowie zmarłego wielką ranę z szerokim otworem w skórze i kościach czaszki, której następstwem musiała być natychmiastowa śmierć. Rana ta okazała się raną z broni palnej, i po prawej stronie łóżka, gdzie leżała prawa ręka, tuż przy niej znaleziono wystrzelony rewolwer. Położenie broni nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, że strzał dany był własną ręką arcyksięcia.

Ogłoszonem zostało orzeczenie lekarzy. Sekcya wykazała nieprawidłowości w mózgu, tłumaczące do pewnego stopnia życie i śmierć arcyksięcia. Przygotowując się do samobójstwa, obmyślił on z bystrością człowieka, ulegającego powziętej *idèe fixe*, wszystkie szczegóły, nawet źwierciadło ustawił przy łóżku, aby dokładnie mierzyć. Spodziewają się że listy zostawione do matki i żony odsłonią chociaż rodzinie tajemnicę.

Następca tronu zostawił pięć listów: do cesarza i cesarzowej, do arcyksiężnej Stefanii, arcyksięcia Ottona i księcia Braganzy. Majątek swój zapisał córce, arcyksiężnej Elżbiecie, zaś arcyksiężnej Stefanii dochód od niego, aż do dojścia córki do pełnoletności. Testament, spisany przed dwoma laty, przechowywał powiernik arcyksięcia, tajny radca Szoegyenyi.

Wszystkie sfery usiłują dotrzeć do jądra tajemnicy i motywują sobie inaczej pobudki zgonu. Mimo orzeczenia dr. Widerhofera i rezultatów sekcyi wątpią w zgodność z prawdą relacyj urzędowych.

Tiszy zasługą jest, że wyznano prawdę. Rana znajduje się po nad prawą konchą uszną i ma siedem milimetrów w przecięciu: bezwątpienia strzał padł z najbliższej odległości z rewolweru, zwanego „buldogg“. Leżał on tuż przy poduszce. Wieczorem przed katastrofą wobec arcyksięcia śpiewak ludowy, fiakier Bratfisch, przez długi czas nucił pieśni wiedeńskie. Ostatnie słowa następca tronu powiedział do Bratfischa.

Otworzono testament, noszący datę 1886 roku, który ogólną spadkobierczynią ustanawia arcyksiężniczkę Elżbietę; wówczas bowiem r. 1886 Rudolf był dość silnie chorym. Pogrzeb będzie jak najskromniejszy i tylko królestwo belgijscy wezmą w nim udział.

Pomimo komunikatu urzędowego, w samobójstwo arcyksięcia Rudolfa ogół nie chce wierzyć. Fantazya ludności, zestawiając rozmaite poszlaki, nie przestaje dawać ucha rozmaitym poszlakom.

Ludność pewną jest, że inne jeszcze odkrycia nastąpią. Zdziwienie powszechne, że kuli nie szukano i nie znaleziono.

Gdy pierwszy raz następca tronu był z żoną w Meierling, Stefania powiedziała: „Ślicznie tu jest, piękniej niż gdzieindziej, chciałabym tu mieszkać“. Następca tronu odrzekł: „Tu jest tak pięknie, że chciałbym tu umrzeć“.

Arcyksiąże Karol-Ludwik zrzekł się następstwa tronu. Starszy syn jego Franciszek-Ferdynand, będzie następcą tronu. (Ur. w r. 1863-cim dotąd bezżenny, jest majorem w 4-tym pułku dragonów.

Rezygnacya arcyksięcia Karola Ludwika nabierze wówczas dopiero mocy legalnej, gdy ją zatwierdzi sejm węgierski.

Decyzye, odnoszące się do następstwa tronu, ogłoszone zostaną później dopiero w sposób urzędowy, zwłaszcza, że arcyksiężna Stefania jest w stanie błogosławionym i należy pierwej czekać, czy nie narodzi się pogrobowiec, który w takim razie objąłby tron.

Cesarz wyraził życzenie i prośbę, aby żaden z członków panujących rodzin nie przyjeżdżał na pogrzeb arcyks. Rudolfa

Berlińska „Vossiche Ztg.“ pisze: Jedynakiem był cesarz Fryderyk, jedynakiem następca tronu Rudolf. Było rzeczą pewną, że będzie on bardzo dobrym monarchą. Nieszczęście zawisło nad ludźmi, że śmierć porywa tych właśnie, których już nie urodzenie, lecz i przymioty ducha uprawniają do panowania. Austrya straciła pełnego nadziei następcę tronu, Niemcy swojego dobrego przyjaciela, a ludzkość szlachetnego człowieka.

Z Wiednia donoszą: Od chwili opublikowania istotnej przyczyny śmierci arcyksięcia Rudolfa, sympatya ludności wyraża się coraz żywiej.

Kula trafiła arcyksięcia w prawą skroń, przeszła zwoje mózgu i wyszła czołem. Śmierć była piorunująca. Na stoliku koło łoża stało lustro. Ztąd wniosek, że książę, siedząc na łożu, patrzał przez lustro śmierci w oczy, byle tylko dobrze mierzyć.

Z powodu zupełnego roztrzaskania twarzy arcyks. musiano zrobić maskę woskową i włożyć ją w odpowiednie miejsce. Tem się tłumaczy wiadomość o „uśmiechu na twarzy“, który mógł być tylko sztucznie zrobiony.

Protokół oględzin zwłok arcyksięcia Rudolfa, sporządzony i podpisany przez drów Hofmanna, Kundrata i Widerhofera, ma następującą osnowę.

1) „Jego Cesarska Wysokość następca tronu umarł wskutek strzaskania czaszki i uszkodzenia przedniej części mózgowia.

2) Strzaskanie to nastąpiło wskutek wystrzału, skierowanego z bardzo bliska w prawą skroń.

3) Uszkodzenie takie może wywołać kula rewolwerowa średniego kalibru.

4) Kuli nie znaleziono, gdyż wyszła ona przez otwór, znaleziony nad lewem uchem.

5) Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że jego Cesarska Wysokość strzelił sam do siebie, a śmierć nastąpiła natychmiast.

6) Przedwczesne przerośnięcie strzałki i wieńca (Pfeil und Kranznaht), znamienne rozszerzenie czaszki i t. zw. „palcowate wklęśnięcia“ wewnętrznej powierzchni czaszki, widoczne spłaszczenie zwojów mózgowych są patologicznemi oznakami, jak doświadczenie uczy, niezwykłego stanu umysłowego. Należy przeto przyjąć, że czyn powyższy był skutkiem pomięszania zmysłów“.

Mimo komunikatu „Wiener Ztg.“, ogłoszonego w tym celu, aby w części przynajmniej pogodzić pierwsze biuletyny urzędowe z istotną prawdą, nikt nie wierzy tu w samobójstwo arcyksięcia. Usposobienie jego nie pozwala przypuszczać tego, obłęd zaś chwilowy wykluczony wobec drobiazgowego obmyślenia wszystkich szczegółów. Przypuszczają powszechnie wypadek na polowaniu lub w nocy albo też pojedynek amerykański o Aglaję Auersperg.

Usiłowaniom straży i policyi nie udaje się powstrzymać tysiącznej fali ludu, tłoczącej się do trumny arcyksięcia. Dwie kobiety uległy wskutek tego zaduszeniu, kilka osób rannych. Trumnę otworzono.

Pośród potopu wieńców, dokoła zwłok Rudolfa dwa zwracały szczególną uwagę i łzy wyciskały: jeden od cesarzowej Elżbiety z napisem: *Deine tieftrauende Mama*, drugi od staruszki mamki z napisem *Wowo*, którem to mianem maleńki Rudolf zwał swoją żywicielkę.

Urzędownie tu donoszą, iż po pogrzebie ogłoszone być mają wszystkie szczegóły tragicznego wypadku, tak iżby wszelkie niejasności usuniętemi zostały.

Z Berlina donoszą: W „Berliner Tageblatt“ pisze pewien literat austryacki, iż następca tronu Rudolf z okazyi pogłoski o abdykacyi króla Milana powiedział, że każdy monarcha ma obowiązek wytrwania na stanowisku, które mu przeznaczyła Opatrzność, chyba, iż nie czuje się już na siłach sprostać zadaniom swego stanowiska. W takim razie nie pozostaje mu nic innego tylko abdykować lub się zastrzelić. Bo lepiej żaden monarcha, niż zły monarcha.

Tutejsze dzienniki donoszą z Wiednia, że prócz służącego Loscheka zastrzelił się jeszcze pewien leśniczy w Meierlingu.

Z Petersburga donoszą, że dwór tutejszy włożył z powodu śmierci austryackiego następcy tronu dwutygodniową żałobę.

Z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa krąży tu niezliczona moc legend. „Nowoje wremia“ napomyka o pojedynku amerykańskim z ks. Auerspergiem, którego termin przypadał na d. 1-szy lutego. Powodem miłość nieszczęśliwa. Żadnych potwierdzeń autentycznych nie ma. To pewne tylko, że zgon arcyksięcia jest równie zagadkowym, jak Gambetty.

Wieniec dziennikarstwa francuskiego jest prawdziwem arcydziełem sztuki ogrodniczej, ma bowiem przeszło 2 metry średnicy, uwitym jest z białych kamelij i konwalij, a napis, uwity z fijołków, brzmi „Arcyksięciu Rudolfowi — Francya — dziennikarstwo francuskie.“

Zgodnie z ceremoniałem odbyło się w poniedziałek o 9½ wieczorem przeniesienie zwłok następcy tronuz jego komnat do kościoła w Burgu celem wystawienia ich tamże i pobłogosławienia przez proboszcza. W kościele oczekiwały tłumy ludu.

Cesarz Franciszek Józef imponuje całemu otoczeniu zdumiewającym heroizmem. Cesarz wyraził się do Tiszy w następujący sposób: „Straciłem wszystko. Pozostało mi tylko poczucie obowiązku. Temu też do ostatniego tchnienia wierny pozostanę“.

Słynny budapeszteński anatom, Schoenthauer, znajduje orzeczenie lekarzy, którzy wykonali sekcyę, jasnem i niepozostawiającem żadnej wątpliwości. Uważa on chwilowe zamroczenie umysłu za faktyczną przyczynę śmierci arcyksięcia.

Opinia publiczna w kombinacyach swoich trzyma się ciągle zagadkowego faktu iż kuli, która położyła kres życiu arcyksięcia, dotąd nie znaleziono. Zapewniają, że rewolwer był wodą nabity.

Mówią, jakoby kamerdyner Łoszka widział nad ranem pod oknami Meierlingu dwóch podejrzanych ludzi, ale to równie mało zasługuje na wiarę, jak wieści o pojedynku z powodu księżniczki AglaiłAuersperg.

Arcyksiężna Stefania wyjeżdża ze swemi rodzicami do Bruksélli, gdzie może zabawi czas dłuższy. Po pogrzebie arcyksięcia Rudolfa dwór pojedzie na mieszkanie do Pesztu. Wiadomości o ostatnich chwilach następcy tronu mają być urzędownie opublikowane.

Dotąd nie nastąpiło w sposób urzędowy zrzeczenie się następstwa tronu ze strony arcyksięcia Karola Ludwika.

„Kuryer Warszawski“ według doniesienia z Wiednia, twierdzi, że strzelec Weidringer strzelił do Arcyksięcia, wychodzącego z dworku, w którym mieszka śliczna baronowa Vescera. Weidringer sądził, że to złodziej lub jakiś złoczyńca.

Pogrzeb.

Kondukt pogrzebowy z kościoła zamkowego wyruszył punktualnie o godz. 4-tej popołudniu. Tłumy ludu, jak fale, zalegają wszystkie ulice, wiodące do kościoła Kapucynów.

Na czele orszaku furyerzy dworscy, kościelni, duchowieństwo, dwór arcyksiążęcy, paziowie, ośmiu gwardzistów, tyluż trabantów i lejbgwardzistów konnych, oddział kawaleryi, herold na koniu, powozy dworskie, szwadron kawaleryi, wreszcie powozy adjutantów, szambelanów i ochmistrzów dworu arcyksięcia.

O godzinie 5-tej ochmistrz dworu wręczył gwardyanowi Kapucynów klucze od trumny Arcyksięcia i grobowca monarchów.

Nadesłane.

NOWA RESTAURACYA.

We wtorek ubiegły w lokalu obszernym, odpowiednio do obecnych wymagań urządzonym (przy rogu ulic Spornej i Lubelskiej), otworzoną została nowa restauracya.

Właściciel nowego zakładu dołoży wszelkich starań, ażeby zaskarbić sobie względy i życzliwość Szanownej publiczności!

Wiadomości polityczne.

Katastrofa wiedeńska góruje nad sytuacyą polityczną i zsuwa wszystkie inne sprawy polityczne na drugi plan; dzienniki zagraniczne są przepełnione najdrobniejszemi szczegółami, dotyczącemi osoby zejścia i zgonu arcyksięcia Rudolfa i literalnie o niczem innem nie wspominają, chociaż z chwilą ogłoszenia przez urzędową „Wiener Zeitung“ znanego komunikatu akta w tragicznej tej sprawie zostały właściwe — przynamniej na razie — zamknięte.

Z obowiązku dziennikarskiego wspominamy o artykule „Börsen Ztg.“, w którym z powodu wyboru Boulangera organ ten między innemi pisze:

„Nie należymy do tych, którzy generała Boulangera uważają za idyotę, lub za maryonetkę, poruszaną obcą ręką. Nie jest z pewnością ani Napoleonem I, ani nawet Napoleonem III, ale jest bardzo zręcznym intrygantem. Będąc wojskowym bez wyższych zdolności, potrafił zrobić wyjątkowo świetną karyerę. Nie przebierający w środkach, posuwa się naprzód, nie spuszczając z oka celu. Zwycięstwo jego, które się staje coraz bardziej prawdopodobnem, będzie zgubą dla parlamentarnej republiki. Nie ulega to żadnej wątpliwości, ale niemniej pewnem jest, że na miejscu jej nie stanie ani cesarstwo, ani monarchia rojalistowska. Boulanger nie jest stworzonym na Monka, pracuje on dla siebie, lubo może być wątpliwem, pod jakim tytułem zamierza sprawować naczelną władzę państwa. Zbyt często zapowiadał odwet za klęski, zadane w r. 1870 i 1871 przez niemcy, ażeby teraz przywiązywać można wiarę do jego zapewnień pokojowych Przeciwko pokojowemu jego usposobieniu przemawia nadto fakt, że go popiera Deroulède z ligą patryotów. Ligiści nigdy nie popieraliby tak energicznie i zręcznie jego sprawy, gdyby nie byli stanowczo pewni że on urzeczywistni ich nadzieje zemsty. Być może, że Boulanger spodziewa się wyłamać później z przyjętych przez siebie zobowiązań. Wszakże okoliczności okażą się z pewnością silniejszemi od jego woli. Napoleon III wbrew woli zmuszonym został do wojny z Niemcami. Boulanger gdy się przekona, że interes jego wymaga tego bez skrupułu popchnie kraj do wojny. Interes Niemiec tedy wymaga bacznego śledzenia walki, która się we Francyi toczy. Wybór Boulangera na deputowanego paryzkiego, jest nieomal krokiem do dopięcia celu, do którego dąży, a że zamiary jego są zagadkowe i przewidzieć niepodobna, w jakim kierunku popchnie Francyę, gdy na jej czele stanie, obowiązkiem jest Niemiec być na wszelkie wypadki przygotowanemi, by nie dać się zaskoczyć wypadkom“.

Według doniesień „Kraju“ toast p. E. Pilza na uczcie w salonach p. Komorowa z powodu objęcia przez niego kierunku „Słowianskich Izwiesti“ brzmi dosłownie jak następuje:

„Są dwie prawdy wszystkim znane i dla wszystkich zrozumiałe: pierwsza — to, ta iż wcześniej lub później nastąpi chwila, gdy dwa światowe olbrzymy, świat germański i świat słowiański staną oko w oko

---

stawili zabiedzonych „bon-ton-istów“. Czy zresztą możemy się dziwić, że ci ostatni w niewielkiej stosunkowo stawili się liczbie, zważywszy, że mieli do przetrawienia tyle wrażeń z wyżej wspomnianego koncertu?

Ach ten dobry ton, jakie on czasem niedobre figle płata najniewinniejszym ludziom. Pomyślcie tylko naprzykład, że w przekonaniu waszych panien (wkraczam w dziedzinę skrytykowanego do szczętu Amicusa) do dobrego tonu należy mieć imię Władysława, Tadeusza lub Stefana, a do złego Macieja, Michała albo Franciszka. I chodzi taki nieszczęśliwy Maciej po świecie, włócząc swe imię jako stygmat złego tonu, którym go naznaczono od kolebki. Sam osobiście jestem z liczby takich poszkodowanych, miałem bowiem raz zdarzenie, że gdy zapytany przez jednę osóbkę, odpowiedziałem z dobrą miną, że mię zowią Iwo — usłyszałem w zamian tonem przerażenia i ciężkiej wymówki.

— Ach Boże! Iwo!?

Ależ tak, niestety —

Iwo.

przeciwko sobie; druga zaś ta że w oczekiwaniu tego historycznego momentu wszystkie narody słowiańskie bez wyjątku mają pierwszorzędny interes w tem, aby się zbliżać solidarnie. Wierzcie mi panowie, że nasze społeczeństwo te prawdy nie gorzej od innych rozumie, właśnie dla tego, iż narodowość polska wcześniej i mocniej od innych ucierpiała od niemieckiego „*Drang nach Osten*". I dla tego, panowie, wnoszę mój toast za usunięcie niechęci i nieporozumień, rozdzielających i osłabiających obecnie świat słowiański; znając zaś poglądy prezesa Tow. hr. Ignatjewa i dotychczasowy kierunek „Swieta", wierzę, że „Słowianskija Izwiestja" pod nową redakcyą starać się będą pomagać do osiągnięcia tego wielkiego i wdzięcznego zadania.

Odpowiadając na powyższe przemówienie, p. red. Komarow zaznaczył, że między rosyanami i polakami nie ma niechęci (*wrażdy*), są tylko nieporozumienia, za usunięcie których mówca również swój toast wnosi, co obecni głośnemi okrzykami przyjęli.

Reklamy i Ogłoszenia.

Rozkład jazdy na kolei

Iwangrodzko-Dąbrowskiej

od dnia 1-go (13-go) listopada 1888 roku.

POCIĄGI	osobowy		pocz. tow. osob.	
Z Iwangr. do Dąbrowy	g.	minuty	g.	minuty
Wych. z Iwangrodu	11	20 rano	12	03 w noc
„ z Radomia	1	05 pop.	2	35 „
„ z Bzina	2	45 „	4	58 „
„ z Kielc	4	01 „	6	58 rano
przych. do Dąbrowy	8	24 wiec.	1	02 pop.
Z Iwangr. do Bzina tow. osob. miejsc.				
Wych. z Iwangrodu	7	10 wiec.		
„ z Radomia	9	52 „		
przychod. do Bzina	11	34 „		
Z Dąbrowy do Iwangr.				
Wych. z Dąbrowy	9	05 rano	2	50 pop.
„ z Kielc	1	36 pop.	9	37 wiec.
„ z Bzina	3	19 „	11	36 w noc
„ z Radomia	4	26 „	1	08 „
przych. do Iwangr.	6	— wiec.	3	10 „
Z Bzina do Iwangrod. tow. osob. miejsc.				
Wych. z Bzina	5	08 rano		
„ z Radomia	7	23 „		
przych. do Iwangrd.	9	58 „		
Z Koluszek do Ostrow				
Wych. z Koluszek	9	17 rano	12	12 w noc
„ z Bzina	3	14 pop.	5	15 „
przych. do Ostrowca	4	50 „	7	45 rano
Z Ostrow do Koluszek				
Wych. z Ostrowca	12	40 pop.	8	18 wiec.
„ z Bzina	2	58 „	12	18 w no
przych. do Koluszek	6	59 wiec	6	57 rano

Godziny przyjścia i odejścia pociągów oznaczone podług czasu warszawskiego.

Wszystkie powyżej wykazane pociągi na stacyach krańcowych: Iwangród, Dąbrowa i Koluszki, komunikują się z pociągami dróg sąsiednich.

Na odnogach pogranicznych:

	tow. osob.		osobowy	
Austryjackiej.	g.	minuty	g.	minuty
Strzemieszyce odch.	8	23 wie	12	57 pop.
Granica przychodzi	8	39 „	1	13 „
Granica odchodzi .	9	10 rano	2	39 „
Strzemieszyce przy.	9	26 „	2	55 „
Pruskiej.				
Strzemieszyce odch.	1	06 pop.	—	— —
Sosnowice przychod.	1	30 „	—	— —
Sosnowice odchodzi	2	52 pop.	—	— —
Strzemieszyce przy.	3	16 „	—	— —

Z powyższych pociągów wszystkie, kursujące po gałęzi do Granicy, są w bezpośredniej komunikacyi z pociągami dróg austryackich. Bezpośrednia zaś komunikacya dla pasażerów przez Sosnowice dr. Iwangrodzkiej dotąd nie istnieje i życzący sobie jechać na drogi pruskie, powinni kierować się na Dąbrowę pociągiem, wychodzącym z Radomia o godz. 2 m. 35 w nocy.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Warszawie dnia 4-go lutego na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenicę było słabe. Płacono: korzec pszenicy 242 f. wagi rs. 6.25, żyta 232 f. wagi rs. 3.90, jęczmienia 202 f. wagi rs. 4,20, owsa 142 f. wagi rs 2.60

Okowita. W Warszawie d. 31-o stycznia. Usposobienie na okowitę było słabe; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 817⁴ czyli garniec 266.

W Hamburgu usposobienie na okowitę ospał.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

Iwangrodzko-Dąbrowskiej

podaje do powszechnej wiadomości, że

z dniem 15 (27) lutego 1889 roku wprowadzone zostaje w wykonanie nowe wydanie ogólnej i specyalnych taryf związku Moskiewsko-Warszawskiego, dla komunikacyi ze stacyami drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej oraz ze stacyą Łódź przez Iwangród.

Warszawa, d. 13 (25) stycznia 1889 r.

Redaktor i wydawca E. Janiszewski. Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 25-го января 1889 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.